Sobota. Kraków, dnia 15go Grudnia. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 24. Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

DZIADUŚ Z LIRĄ.

Jest to starodawny zwyk polski, chodzić wieczorami po chałupach po kolędzie; nieraz trafi się i dziaduś taki pobożny, który idąc za jałmużną, zakolęduje w domu. Otóż chodził tu między nami koło Lwowa taki dziaduś stareńki i pobożny z lirą, i przygrywał różne kolędy i przyśpiewywał ładnie. A że był odziany nie po naszemu jakoś, jeno miał odzienie sukienne i takie długie, że mu aż po kostki dostawało i trochę gadał z moskiewska, toż we wsi Surowce obstąpili go gazdowie i zaczęli go wypytywać zkąd on? co on za jeden? Aż on gada:

Ja jestem z polskich krajów, het poza Lwowem, a które to kraje zabrał Moskal polskim królom, i trzyma tamtych ludzi pod strasznym obuchem, zdziwia się nad biedakami, a teraz chce ich przerobić na Moskali, jakimi oni sami, ani ich pradziatkowie nie byli nigdy przenigdy od początku świata.

Na takie gadanie niesłychane podumali się gazdowie niemało i jeden zapytał:

No, jak to być może, aby ze mnie kto chciał zrobić żyda, albo Turka, kiedy ja się urodził, ochrzcił i nie jestem żydem, ani Turkiem, ani Moskalem, ani luterakiem, jeno prawowiernym Chrześcijaninem z dziada pradziada?

A dziaduś na to powiada:

Moskal nie dba ani na Boga samego, bo on się robi sam bogiem na ziemi, on nie dba na Ojca świętego, ale sam jest ojcem św., on nie ma nabożeństwa w kraju takiego, jak to Katolicy mają, i jakie jest zdawien-dawna u nas, ale ma swoje czysto moskiewskie nabożeństwo, gdzie się jeno kłaniają nisko i modlitwy odmawiają za cara i jego rodzinę, a księża moskiewscy to noszą brody, wąsy, włosy długie, jak u nas baby, mają żony; ani nie są ustanowieni od Apostołów i Ojca św. jak to nasi księża, jeno ich robi księżami sam car i jaki biskup moskiewski, a który się nawet biskupem nazywać nie może. Otóż poprawdzie to Moskal nie ma religii naszej, ale ma swoją moskiewską syzmatycką, jakiej nigdzie nie było i nie ma gdzieindziej na świecie.

A gazda jeden zadumany zapytał:

No, to taki Moskal jest tyle, co dziki człowiek, który w nic nie wierzy.

Moskal jest gorszy od poganów, mówi dziaduś, bo poganie nie wierzyli w Boga, ale nie robili tyle krzywdy i niesprawiedliwości ludziom, a Moskal wierzy ni-to w Boga, ni-to wyznaje naukę P. Jezusa i chrzci się, ale nie boi się Boga, a z nauki P. Jezusa i Apostołów św. kpi sobie a robi takie krzywdy i niesprawiedliwości katolikom, że jak świat światem, to ani dawni poganie, ani Turki, ani Tatary dzikie nie robili tego.

A gazdowie zapytali dziadusia:

No, to nam też gadajcie o Moskalu, co on wyrabia z katolikami i gdzie to się robi.

A dziaduś oparł się o ścianę i gada:

Ot tam zkąd ja właśnie i zkąd uciekam, aby dokończyć życia i umierać po katolicku, to jeszcze za Lwowem jakie 50 mil; w krajach dawnych polskich, co się zowią: Wołyniem, Podolem i Ukrainą. W tych krajach od początku siedzieli Rusini z takimi panami i dworami, jak w całym polskim kraju, a Moskala tam nie było nigdy przenigdy, ani się tam żaden Moskal nie urodził nigdy od początku świata, ani tam żaden nie miał kawałka pola, ani tam pradziadkowie nie znali Moskala; otóż ci Rusini żyli sobie z panami razem pod królami polskiemi, jeno Rusini gadali po rusku i po polsku, a panowie gadali znowu między sobą po polsku, a z Rusinami po rusku, gromady ruskie miały swoje ruskie kościoły i nabożeństwo po rusku, a choć ich księża żenili się jeno raz i to przed wyświęceniem na księdza, choć śpiewali ruskie pobożne pieśni, to byli naprawdę katolikami, uznawali Ojca św. i żyli z Polakami jak bracia w kościele i za kościołem pod jednym królem polskim i pod jednym Ojcem świętym; a znowu pany po dworach mieli polskie kościoły, mieli polskich księży albo zakonników przy sobie i nabożeństwo takie, jak wszyscy Polacy Katolicy. Byli między Rusinami i gazdowie Polacy, co tam zaszli albo na służbę po dworach, albo tam zaszli z żonami i dziećmi i dostali kawał pola od pana, i tak tam żyli cicho, każdy chwalił Boga po swojemu, a jak też było gazdów polskich na tyle, że sobie mogli wyfundować polski kościół, i mieć swego polskiego księdza, to i dwór im dopomógł, i tak między ruskiemi kościołami były i polskie kościoły, i jak się rusinom spodobało być na polskiem nabożeństwie to byli, a znowu jak Polacy gazdowie mieli ochotę i intencyą być na ruskiem nabożeństwie, to także byli, boć to czy Rusin czy polski gazda, to zawsze jednaki katolik i brat pod jednym dworem, pod jednym polskim królem, pod jednemi prawami tak Boskiemi jak polskiemi. A najwięcej polskich kościołów i księży było po miastach. Otóż tak było zdawien-dawna, a o Moskalach i ich nabożeństwie, i ich grzechach i niesprawiedliwości nikt tam ani wiedzieć nie chciał.

No, mówili gazdowie, to cóż Moskalowi dzikiemu do tych Rusinów i Polaków, kiedy oni ani go znali, ani o nim i jego grzechach wiedzieć nie chcieli?

Ba! co mu do tego, mówi dziaduś, toć Moskal jak lis, co milczkiem wykrada kurki i kurczątka, tak zbałamucił chłopów ruskich, obiecał im lasy i pola dworskie, aby jeno przystali do Moskala, obiecał im darować podatki i zapomogi dać, aby jeno odstąpili Ojca św. i przeszli na wiarę moskiewską, co ją wymyślili na bałamucenie ludzi głupich, obiecał im darować pieniądze na kościoły, szpitale, szkoły, obiecał chłopom wielkie pieniądze, jeżeli się wyrzekną wiary ojców, jeśli uwierzą prędzej bałamutom moskiewskim, niż naukom Ojca św.

No, zapytali gazdowie, to cóż zrobili chłopi?

A coby dobrego, rzecze dziaduś, porzucili dwory, porzucili księży swoich i przeszli na wiare moskiewską.

A cóż dostali za to? pytał jeden gazda.

O! mówi dziaduś, ocyganiono ich do jednego, toż zostali Moskalami, dostali księdza Moskala, a co im obiecywali dać, to teraz jak się upomni kto o to, to go rozciągają na ławkę, przywiązują powrozami i biją na śmierć, albo zabierają ojca z dziećmi i żoną i przegonią go na drugie miejsce daleko między samych Moskali, aby tam umarł na obcej ziemi, a jeśli ma kto majątek, grunt i chudobę,

to mu to Moskal zabiera i drugiemu Moskalowi sprzeda, a biednemu chłopu polskiemu da, co mu się spodoba. I tak ci biedni ludzie tracą dorazu majątki, wyrzekają się wiary, idą daleko między Moskali i tam marnie giną z biedy, głodu i utrapienia.

A gazdowie kiwając głowami, gadali:

A cóżto za ludzie ci Moskale bez miłosierdzia, kiedy oni się i Boga samego nie boją i Ojca św. nie słuchają, i sami nabożeństwo nakazują i cygaństwem ludzi z Rusinów Moskalami robią!

A dziaduś na to powiada:

To już taki ród niedobry od niepamiętnych czasów — tam w pałacach to zabijano nieraz swoje rodne dzieci i swoje żony, to znowu kobiety zabijały, truły swoich mężów, a dzieciom rodnym kazały głowy ścinać, oczy wybijać, języki ucinać, to znowu dzieci jak urosły, to zabijały nieraz rodnego ojca i matkę, i braci rodnych i siostry — a jakie tam było życie bezbożne, to pono nie trza Sodomy, co się zapadła za grzechy. A ile to ludzi wyginęło marnie i niepotrzebnie, tobyś ich nieporachował i za rok cały, a co tam urzędnicy cara nakradli i nakrzywdzili pracy ludzkiej, tobyś ułożył kopy od ziemi do nieba, a co się tam dzieje teraz z księżami naszymi, dworami i wszystkiemi katolikami, to już ani opowiadać nie można bez strachu i płaczu.

A gazdowie stali jak niemi i gadali:

Toć jest na niebie Bóg sprawiedliwy i wszechmocny, toż on potrafi i takich grzeszników ukarać kiedyś, On da radę i carom i królom niedobrym. Ale powiedzcie-no nam dziadusiu! cóż tam takiego robi się teraz z księżami, dworami i katolikami?

O! najstraszniejsze rzeczy, mówi dziaduś, bo widzicie że takiem bałamuctwem od Moskali przeszło dużo głupich ludzi na wiarę moskiewską i poszli na zagubę wielką, ale znowu byli tacy, co mieli dobry rozum i bali się bardziej Boga, toć pozostali oni dotąd katolikami i Polakami, i nie chcieli zostać Moskalami, choćby im i umierać przyszło, a Moskal lis, jak widział, że ich niczem niezbałamuci ani nie nastraszy, ułożył sobie naostatku taki sposób piekielny...

No, jakiż to sposób? spytali gazdowie.

A dziaduś rzecze:

Jużby pono i w piekle nie wymyśleli nic gorszego. Oto byli tam jeszcze po dworach panowie, i mieli sługi samych Polaków, mieli po dworach kaplice i księży naszych, co im Mszą św. odprawiali, byli tam jeszcze i po wsiach katolicy; a to wszystko kłuło bardzo w oczy Moskala; nuż kazał on, aby panowie dwory swoje i grunta wyprzedali Moskalom albo luterakom, aby ich sługi rozeszli się, aby księży wygnać, kaplice dworskie pozamykać, a panowie sami i katolicy aby albo zostali nazawsze Moskalami i przeszli z Katolików na wiarę moskiewską, albo aby się wynosili z kraju swego zagranicę i więcej nie wracali, a o ojcowiźnie zapomnieli na wieki. I tak muszą teraz nasi albo zostać Moskalami, albo potracić wszystko na pół darmo i ledwo z życiem uciekać i szukać gdzie komory i przytułku między ludźmi. No, gdyby was kto tak wyganiał z waszej dziadowizny i kazał się wyrzec wiary katolickiej, i z Polaków przejść na Moskali i z tymi dzikiemi ludźmi się bratać i między nimi zostać dzikiem i zapomnieć o dziadkach i ojcach pomarłych, zapomnieć o nabożeństwie, o księżach, dworach, o kazaniu po kościołach, o mowie polskiej, jaką umiecie z dziada pradziada, zapomnieć o polskich weselach, chrzcinach, zabawach i świętach naszych, a gdyby wam dano księży moskiewskich, grzeszników, coby wam ni tak ni siak gadali po moskiewsku, bluźnili Boga, wiarę Polaków i Ojca św. i na waszych gruntach siedzieli i balowali — no, cóżbyście na to powiedzieli? Taćto straszny grzech, jakiego nie robili pogany w dawnych czasach, a na jaki odważył się już Moskal, co to ni-to ochrzczony i wierzy w Boga sprawiedliwego i pisuje sam do Ojca św., do naszego Cesarza, do cesarza Francuzów — a co on jeszcze niezrobił tam w Warszawie? Oto poniszczył klasztory, a zakonników powyganiał, a teraz zabrał grunta

wszystkim księżom, każe je dać Moskalom, a księżom dał za to tak, jak kto okruszyny dziadowi zgarnie ze stołu, a może niedługo to każe i tamtym księżom za Wisłą porzucić Wiarę katolicką, a zostać Moskalami, albo ich wygoni do jednego.

Dziaduś się rozpłakał serdecznie na to, co to się teraz dzieje na świecie Bożym, a gazdowie zadumali się nad jego gadaniem i mówili:

Ale czy wy dziadusiu prawdę mówicie?

A dziaduś powiada:

Wszak ja niedługo stanę na sądzie Bożym, a jeźlibym choć jedno słówko bałamucił, toby mię za to Bóg osądził i pokarał moją duszę.

No, to wam teraz wierzymy, mówili gazdowie i razem z dziadkiem żałowali i płakali nad tamtymi biedakami, a potem się rozeszli; dziaduś poszedł z lirą dalej śpiewać i opowiadać te straszne rzeczy, a gazdowie opowiadali to co słyszeli, po całej wsi.

SZTUKA MOSKIEWSKA.

Znane wam już są teraz barbarzyńskie moskiewskie rządy, pastwienie się nad naszymi braćmi Polakami, zmuszanie narodu polskiego do przejścia na wiarę syzmatycką, i inne rozmaite sztuki ku zmoskwiczaniu, bodajby i całego świata. Słyszeliście i czytacie, jako im jest teraz solą w oku, łagodny, konstytucyjny rząd Austryi, osobliwie względem Polaków w Galicyi. Równie wiadomo wam, jak się Moskale gniewają na Austryją o to, że Cesarz raczył mianować Polaka hrabiego Gołuchowskiego, na Namiestnika w Galicyi. Ale o tem jeszcze może nie wszyscy wiecie, że Moskwa użyła teraz sztuki nowej, aby kopać dołek pod rządem austryjackim, a to wysyłając agentów, to jest takich przekupionych posłów, którzy chodzą po Galicyi, tam koło Lwowa, i pod różnemi nazwiskami, i pod różnemi pozorami idą między lud i bałamucą go, obiecując złote góry pod rządem moskiewskim, i rozpowiadając, jak to tam dobrze u nich; a to wszystko ku temu, aby zwieść naszych braci Rusinów, i aby oni mieli chęć oderwać się od Austryi, a przyłączyć pod rząd moskiewski. Takich kilku ajentów schwytano już w Galicyi. O dwóch mamy już wiadomość dokumentną. Jeden tam koło Lwowa schwytany, Iwanów nazwiskiem, miał przy sobie różne moskiewskie papiery, i były także listy do niego z pieniądzmi od starszych z Moskwy pisane, jako ma się w swojej sztuce zachować. Drugi, który chodził po Galicyi za Turka przebrany, a także ajent moskiewski, został w Wieliczce przychwycony. Otóż do takiej sztuki wzięli się Moskale, aby kopać dołki pod Austryją i pod nami Polakami, gdyż nie dosyć, że posełają nam tu takich burzycieli, ale jeszcze moskiewskie gazety zapierając się tych swoich sztuczek, piszą do innych gazet, że ci złapani szpiegi to nie są moskiewscy ajenci, ale od Polaków (emigrantów) za granicy posłani, aby w kraju spokojność burzyli. I takim sposobem, chcą naszych braci, co żyją w obczyznie, przed Austryją oczernić, i nas wszystkich chcieliby przed światem podejrzanemi uczynić, aby nam Najjaśniejszy Pan nie ufał, i nie dał nam swobód i konstytucyi, jaka się u nas rozwija. Choć prawda, że, Bogu dzięki, Rząd austryjacki temu moskiewskiemu oczernieniu nie wierzy, i jest przekonany o tej ich sztuce, a o naszej wierności i przychylności do Austryi, jako że z nią chcemy trzymać, i wytrwać na te sztuki moskiewskie aż do końca; jednakże, abyśmy jeszcze rzetelniejszą przychylność pokazali, strzeżcie się wszelkich takich podszeptów moskiewskich, które są niby szatańskie, a gdzie zoczycie takiego podejrzanego człowieka, majstra moskiewskiego, to go zaraz zatrzymajcie, i do urzędu prowadźcie; niby tego nieprzyjaciela Bożego, co wpośród pszenicy zasianej, przyszedł siać kąkól. Bo co do obałamucenia tych majstrów szpiegów moskiewskich, to wątpimy aby kto z was dał temu ucho, bo ktoby też był taki głupi, szalony, coby wolał rząd moskiewski, syzmatycki, niż austryjacki konstytucyjny katolicki. Źle

się przeto ku nam wybrali Moskale, i prócz bardzo małej liczby, może kilku zbałamuconych i przepłaconych Rusinów koło Lwowa, to się im ich sztuka w Galicyi nie uda, bo ludzie mają przecie oczy ku widzeniu, i uszy ku słyszeniu, to rozróżnią co złe, a co dobre.

Co słychać w naszym Sejmie w Galicyi?

Najgłówniejszą sprawą w tej kadencyi Sejmu, jest sprawa szkolna, sprawa katastralna, sprawa zaprowadzenia języka polskiego w szkołach, w urzędzie i w sądach. Jest także ważna sprawa poruszona „o wykupnie propinacyj.“ Jest to wielka sprawa, i jeszcze nikt nie wie jakim sposobem ona będzie przeprowadzona. Bo to tak ma być widzicie, jak z pańszczyzną, co że była własnością dziedziców, cały kraj musiał się składać na jej wykupno, spłacę. Tak samo musi być i z propinacyją, gdyż ta jest własnością dziedziców, lub miast. Lecz któż ma dać teraz te ogromne sumy na spłatę, jakie wypadają za propinacyją? kraj nie bogaty; a darmo, właścicielowi jego własności odebrać nie można. To trudna rada! A tu niejednego propinacya, to cały dochód i majątek; a cóż to dopiero za suma wielka spłacać. Bo na ten przykład: gdyby jaki właściciel miał tylko 100 zlr. rocznego dochodu z propinacyi, toby mu już, chcąc go wynagrodzić jak się patrzy, trzeba spłacić ze 2 tysiące Reńskich, jako kapitał, co przynosi 5 od sta. A cóż dopiero mówić, gdzie propinacyje czynią tysiące dochodu? Ale nie myślcie, że jak się spłaci propinacyją, to będzie każdemu wolno szynkować, gdzie się podoba. A niech-że Bóg broni, dopieroby było pijaków, a kraina nasza nie bogata, zbidłaby jeszcze do szczętu; nie, tak nie będzie, tylko te propinacyje będą należeć albo do gmin, albo do Rządu krajowego, więc dla ludności nie będzie z tem ani lepiej, ani gorzej. Na wasz prosty rozum, to zdaje się pewno, że takby było najlepiej, żeby to zkąd wziąść dużo pieniędzy i pospłacać te propinacyje, a potem je bardzo skąpo w kraju zakładać, aby do pijaństwa odciętą była droga. A zaś za pieniądze, co idą na pijatykę, i co po propinacyjach zostają, prowadzić handel pożyteczniejszemi rzeczami, zakładać fabryki, jakie są po innych krajach, to płócien, to sukna, to papieru, to wyrabianiem sztucznych gnojów, aby pola więcej wydawały; a dałby Pan Jezus, żeby się kraj w majętności pomnażał, choćby z propinacyj wielkich dochodów nie było. A jakby to i o grzech trudniej było! za to samo-by już Pan Jezus błogosławił! A tak, cóż nam za korzyść przyjdzie z tego, że propinator Icek albo Mosiek, nie będzie trzymał propinacyi, od pana dziedzica, tylko od gminy albo od Rządu krajowego; kiedy i tak będzie na wsi pan arendarz propinator. — Nasi ojcowie Polacy, przed pareset latami, nie bogacili się propinacyją, a Polska była najbogatszym krajem. Polska płynęła miodem i mlekiem, a panowie i kraj cały miał pełne skrzynki dukatów za pszenicę, za miód, za wosk i tem podobne inne krajowe płody; a upadek Polski to widocznie zaczyna się odtąd, odkąd te pijatyki przyszły w modę w Polsce. Tak my się długo o tej propinacyi rozpisali, boć to sprawa wielkiej wagi, bo się tyczy i ciała i duszy, i majętności tego świata, i większej jeszcze majętności życia moralnego. Prawie ze Sejmu piszą gazety, że tam jeden uczciwy poseł p. Hubicki, zrobił plan mądry względem wykupna propinacyi, że ma być taki bank założony w kraju, który w 36 latach spłaci właścicielom propinacyje, a potem takowe przejdą na własność gmin.

I jeszcze jedna ważna sprawa jest w robocie dzisiejszego Sejmu naszego, a to: aby wolno było grunta i role na parcele, kawałki, dzielić; jako że z tej przyczyny u was między rodzeństwem przy spłacaniu, częste bywają zatargi i procesa. A tak jak będzie wolno dzielić role, to się sukcesory raz podzielą i będzie zgoda. A i dla większych majętności, być może, żeby to było dogodniej, bo jak kto ma jakie ciężkości, długi na wsi, toby sobie odprzedał jakąś część, i na mniejszem, ale bez dłu-

gów, gospodarzyłby sobie lepiej. A potem i ludzie co mają jaki grosz i chcą pracować, przychodziliby do ziemi, i gospodarka by się w kraju podnosiła. To dzielenie gruntów to zapewne przyjdzie do skutku, i dostanie sankcyją Najjaśniejszego Pana, choć jeszcze nie wiedzieć, czy wszyscy będą kontenci.

Potem poseł Demków włościanin, postawił wniosek do Sejmu o rekrutacyją, a to względem tego, że jak mówił, katolik to musi każdy zdatny pójść do wojska, a żyd to idzie ledwo co setny zdatny, co mają jakieś na to fortele. I tak dalej mówił: „Katolikowi przed rekrutacyją trudno się ożenić, a żyd w 16tym roku to się już żeni.“ Prosił więc, aby na to był nadal wzgląd, i żydzi zarówno z katolikami, byli do wojska pobierani. Dalej było sprawozdanie z podanych petycyj, których tego Sejmu mało wpływa. Co dalej uradzą, to wam w przyszłym numerze doniesiemy.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Gazety wiedeńskie wszystkie zajęte teraz jeno sejmami, których nie żart jest aże 18, pod Rządem konstytucyjnym w Austryi. W tych to sejmach, jak są różni prawda ludzie, tak i różne zdania, i różne chęci, i żeby kto rządzący miał i sto głów, toby pono wszystkim nie zdołał dogodzić. Bo też „jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził.“

Najgłówniejsza sprawa w węgierskim sejmie; no tam chcą wszelakich swobód od Rządu, ale da Bóg, że przyjdzie we wszystkiem do zgody. Czeski sejm chce prawie tego co i węgierski, i inne, ale najgorsi już ci Niemcy w swoich sejmach, którzy duchem chcą odmiany uczciwych teraźniejszych Ministrów, i prawią, że Ministrowie teraźniejsi winni, że Austryja wpadła w wojnę i w takie kłopoty. Krzyczą gwałtem o Radę Państwa, jakby ich ta Rada zbawić miała. Nie chcą, aby kraje miały osobną narodową konstytucyją, tylko chcą wszystko na kupę niemiecką zwalić, tak jakby to Pan Bóg, tylko na niemiecką formę, cały świat stworzył, a już o innych narodowościach zapomniał. Jakie ta straszne zuchy w spokoju, a jak skoro nieprzyjaciel był blizko Wiednia, to im nie było pilno bronić stolicy i Najjaśniejszej Rodziny Cesarskiej, tylko radzili Cesarzowi odjechać, aby się miasto nie broniło, a ich kamienice i majętności na tem nie ucierpiały. Takby pewno nie zrobili Polacy i Węgrzy. To też przekonał się Najjaśniejszy Pan na kim ma polegać, czy na Radzie niemieckiej, czy na ludach monarchii. Sejm Galicyjski w swoim adresie do Najjaśniejszego Pana, nie będzie zapewne kłopotał Mu głowy takiemi rzeczami, ale wypowie szczerze swoje chęci, i zapewni o swojej wierności i przychylności ku Rządowi Austryi, i oświadczy zaufanie ku teraźniejszym uczciwym Ministrom.

Rozeszła się była wieść po Galicyi, że wielka moc wojska ma przyjść do Galicyi, która potem ma iść na Moskala. Otóż gazety wiedeńskie po kilka razy piszą, jako to jest bajką, i żadne massy wojska tu nie przyjdą, gdyż teraz jeszcze Austryja, nie jest w takiej nieprzyjaźni z Moskwą, aby już do wojny przyszło, chyba żeby Moskale sami zaczepili.

Moskwa. Donoszą gazety także o tem weselu carewicza w Petersburgu, jako że tam różne zaszły w czasie tych ceremonij przytrafunki. Królewicz angielski, co tam był na weselu, spadł z konia, i mało że się nie zabił; a najszczególniej, że pani-młoda ta księżniczka Dagmara zachorowała w czasie wesela tak mocno, że aże z Wiednia wezwali doktora cesarskiego dworu do niej. Mówią, że zimno jakie jest w Petersburgu, a do którego nie przyzwyczajona, zaszkodziło jej.

Francyja. Piszą z Francyi, że cesarzowa Napoleonowa miała z pewnością jechać do Rzymu, aby Ojca św. pocieszyć i do zgody z Włochami namówić; ale że cała Francyja i ministrowie tego sobie nie życzą, żeby się jeszcze co gorzej nie pobałamuciło, tak odradzili cesarzowej tej drogi.

Włochy. Tam ciągle zatrudniają się jeno Rzymem, jaki to koniec weźmie ta sprawa? bo to już dziś wychodzi ostatni żołnierz francuzki, co strzegł Ojca św. i teraz prócz niewielkiej legii papiezkiej, zostają sobie sami Włochy. I ciągle tam tak jest, że jedni radzą Ojcu św. aby odjechał, a drudzy aby pozostał—co zapewne się stanie, bo tam przy łasce Boga, Ojcu św. nic się nie stanie, i właśnie tem pokaże, jako jest następca Piotra św, że się niczego bać nie będzie i przy swojem obstanie się prawie, a potem powoli przyjdzie do zgody z Włochami, i wszystko będzie dobrze. Miał tam pojechać do Rzymu jakiś poseł francuzki od cesarza Napoleona, aby tę sprawę załagodzić.

Turcyja. Pisaliśmy wam o tem powstaniu pod tureckim rządem Chrześcijan na wyspie Krecie, że już wszystko ucichło. Tymczasem jak gazety donoszą, że to powstanie jeszcze tam trwa ciągle, i Turków miała znowu paść wielka liczba.

Królestwo Polskie.

Co już nie wyrabiają Moskale, aby na syzmę ludzi przeciągać, nie tylko tam pod rządem ich w Polsce, ale i tu. Oto tak piszą z nadgranicy Królestwa do gazety niemieckiej „Wanderera,“ jako w Torkach w obwodzie Żółkiewskim tu w Galicyi, c. k. Straż finansowa znalazła przy chłopach, co byli za kordonem, kilka tuzinów srebrnych medalików syzmatyckich, i pisma w cerkiewnym języku wzywające nieszczęśliwych wyznawców prawosławnej wiary, którzy za granicami carstwa moskiewskiego (to niby tu w Galicyi) pod obcem jarzmem jęczą, by codziennie modlili się za cara i prosili Boga o wybawienie wszystkich prawowiernych Chrześcijan. Medale i pisma c. k. Straż finansowa zabrała, a władze polityczne i duchowne wzięły cały ten wypadek do protokółu.

Rozmaite przytrafunki.

Donoszą nam z nad Raby 21. Listopada: Dnia 18. b. m. odprawiono w Cerekwi installacyą nowego proboszcza ks. Wojciecha Towarnickiego. Po nabożeństwie w kościele, odprowadzili parafijanie w procesyi swego pasterza na plebaniję, gdzie go we drzwiach, na czele wszystkich wójtów z parafii, pan Grabczyński adwokat krajowy, dziedzic i kollator Cerekwi (przybyły na tę uroczystość z Tarnowa pomimo widocznej niemocy) chlebem i solą zwyczajem polskim powitał. Potem zwrócił się Kolator z mową do bardzo licznie przed probostwem zgromadzonego ludu, i dobitnie wyjaśnił mu, że nie mógł lepiej wywiązać się z prawdziwej życzliwości i miłości dla parafijan Cerekwi, jak przez to, że ich w osobie ks. Towarnickiego obdarzył jednym z najgorliwszych kapłanów. — Potem przytaczając różne obowiązki kapłana, przywiódł jako przykład, pięciu księży roznoszących dniem i nocą pociechę konającym podczas tegorocznej cholery w Tarnowie i żarliwemi słowy starał się nakłonić lud do powinnego uszanowania kapłanów w ogóle, a szczegółowo własnego plebana. — Lud nieprzywykły do podobnych mów ludzi świeckich, z wielką uwagą i zajęciem słuchał dziedzica i widocznie był wzruszony. Parafijanie wybrali z pośród siebie deputacyję z starszych gospodarzy, którzy p. Grabczyńskiemu za słowa zwrócone do nich złożyli podziękę. I tak w kościele i po za kościołem, według Ewangielii z tej niedzieli, rzucono w serca tamecznego ludu ziarno gorczyczne ku jego oświacie i uobyczajeniu. Dałby Bóg, aby wszędzie tak się installacyje odbywały, aby świeccy idąc ręka w rękę z duchowieństwem, wspólnemi siłami dźwigali lud z otrętwienia i budzili miłość w uśpionem jego sercu.

W Bazylei umarł 12go Listopada obywatel z Wołynia Władysław Sławoszewski, który połączywszy się z oddziałem Edmunda Różyckiego w powstaniu 1863, musiał uchodzić za granicę, zostawiwszy żonę i dzieci. Na wychodźtwie żył z pracy rąk i powszechnego używał szacunku.

Znowu teraz bardzo często przytrafiją się ognie. W obwodzie Bocheńskim, w czasie tych wichrów w p. m. spaliły się stodoły ze wszystkiem zbożem w Brzeziu, i to samo stodoły w Grodkowicach; i to jednego dnia i jednemu, i to bardzo uczciwemu panu, p. Żeleńskiemu. Szkoda wynosi 20 tysięcy Reńskich. Zdaje się że jakaś zbrodnicza ręka podłożyła ogień. W Sądeckiem także

było w p. m. kilka pożarów. A i ode Lwowa donoszą także, jako tam kilka wsi spaliło się.

Cudowny lekarz wojak. Jest we Francyi w obozie taki cudowny lekarz wojak (od żuawów), który widokiem tylko swoim leczy ludzkie różne niemoce. Jest mu na imię Jakób. Nie bierze za swoje leczenie nic od nikogo, nawet podziękowania nie lubi, mówiąc: „Dziękujcie za to Bogu, ja tylko jestem jego narzędziem; a Bóg może co chce.“ Najwięcej leczy on kalek. Starzec jeden 70-letni, kaleka na nogi i ręce, nie opuszczał zdawna swego siedzenia o własnej sile. Został uzdrowiony w jednej chwili. Pewna kobieta miała jednę nogę bezwładną, i skrzywioną w taki sposób, że już kolano opierało się o żołądek. Uzdrowiona została zupełnie. Dziecię pięcioletnie przywiezione z Reims, które od urodzenia nie chodziło, uzdrowione zostało natychmiast. Także dziewczyna, którą od lat kilku na wózku wozili, i nogę miała w maszynie, została cudownym sposobem uleczoną; wstała zaraz i chodziła jak się patrzy. I pełno takich cudem uleczonych osób. No, u Boga nie ma prawda nic niepodobnego, i gdybyśmy wiarę mieli, tobyśmy jak Pismo ś. mówi, góry przenosili. Ale żeby to jednemu grzesznemu człowiekowi była taka moc i taka łaska dana, to jest przecie zadziwiającem. Skryte są wyroki Boga!

W Jezupolu, miasteczku w powiecie halickim położonym, spaliło się 17go p. m., 70 domów chłopskich i cerkiew. Także we wsi Nowej Grobli w powiecie Radymińskim dnia 6go Listopada spaliła się chałupa włościańska; przyczyną dwoje dzieci, które same zostały w domu, poniosły śmierć w płomieniach. Pokazuje się, że te dwoje dzieci bawiło się zapałkami (siarniczkami) i zapaliły chałupę. Mój Boże, tyle razy już w naszem piśmie przestrzegaliśmy was o tem, aby dzieci nie bawiły się zapałkami, bo o nieszczęście nie trudno, a „strzeżonego Pan Bóg strzeże,“ a przecie wam to nie pomaga. A jak się nieszczęście stanie, to powiecie potem: „Ba, taka była wola Boska! tak się Panu Jezusowi podobało.“ Jakżeby Pan Bóg Ojciec niebieski, chciał waszego nieszczęścia. Pan Bóg, jako Ojciec nas wszystkich, chce dobra naszego, i chce nas wszystkich szczęśliwemi tu i tam mieć w wieczności, i dla tego dał nam rozum i wolą, przymioty duszy nieśmiertelnej. Ale jeżeli my nie idziemy za rozumem, i w ciemności mamy upodobanie, to Pan Bóg od ciemnoty odwraca Swoje Oblicze i nie strzeże jeno strzeżonego. Bądźcież więc nadal przezorniejsi, a jak was z nieostrożności waszej spotka nieszczęście, nie zganiajcie go na Pana Boga.

We wsi Sietnicy, pod Bieczem, dnia 20. Listopada kobieta mająca lat 42, porodziła na raz 5ro dzieci. Wszystkie urodziły się żywe, lecz w pare godzin pomarły.

W Porchowie w powiecie Buczackim, dnia 21go Listopada odebrał sobie życie przez powieszenie jeden gospodarz włościanin. Przyczyną samobójstwa miała być wielka turbacyja, że miał długów dużo. Miły Boże! co się też to dzieje, żeby zaś dla marności duszę zabijać.

Zabobon. Donoszą gazety z Węgier, że tam jednemu węgierskiemu chłopu powiedziała wróżka, że jeżeli zjé 7 serc surowych z siedmiu dzieci, będzie niewidzialnym. To jest: że będzie mógł być gdzie chce, a nikt go widzieć nie będzie, No, i ten głupi człek uwierzył temu, i zabił zaraz swoje czworo dzieci, i zjadł ich serca; i juz piąte chciał zabić, gdy go schwytano, i wszystko się wydało. Ah! mój Boże! w dzisiejszym czasie, żeby też jeszcze była taka ciemnota i taki zabobon! Ludzie kochani, strzeżcie się wszelakich wrózek i wróżów, bo te zatracają duszę waszą.

W Krakowie jeden z polskich malarzy Matejko wystawił na widok publiczny wielki obraz, któremu dał nazwę: „Upadek Polski.“ Obraz ten przeznaczony jest na wielką wystawę z całego świata w Paryżu. Dochód z tej wystawy przeznaczony na dobroczynne cele, przyniósł blizko 2 tysiące reńskich. Ten sam malarz przedstawił niedawno temu podobny obraz: „Kazanie sejmowe ks. Skargi,“ który za wielkie pieniądze kupił jakiś pan w Polsce.

Od Redakcyi.

Z dniem 1go Stycznia 1867 r. rozpoczynamy z pomocą Bożą rok piąty wydawnictwa „Nowin ze Świata.“ O wczesne nadesłanie przedpłaty jak i uiszczenie zaległości Szanownych Prenumeratorów upraszamy.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*